Rok XXII.

„Orędownik"
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych
Przedpłata kwartalna
wynosi w mieście 2 m., na pocztach 2 marki 25 fen.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
Rękopismów nie zwraca się, ale je się niszczy.

ORĘDOWNIK.

Nr. 99.

Ogłoszenia
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego
Ekspedycya
Wiedeńska ulica numer 8 parter
Listy
nadsełać należy franco pod adresem: Redakcya „Orędownika" Poznań.

Pismo poswięcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Katarzyny Sen.
Jutro: Filipa i Jakóba ap.

Poznań, sobota 30 kwietnia 1892.

Słońca wschód 4,32 Zachód 7,23
Księżyca wsch. 6,26 Zach rano

Redakcya i Ekspedycya Wiedeńska ulica nr. 8, parter.

Przedpłata maj i czerwiec:

na poczcie	1,50 mk.
w mieście	1,40 mk.
z odnoszeniem	1,50 mk.

Poznań, dnia 29 kwietnia.

Niepewność po drogach publicznych.

Z pod Kórnika, 27 kwietnia. Strach ma wielkie oczy. Pod wrażeniem zamachu kościelec kiego urosły legendy o zamachach w Trzemesznie, Osieczny, we Witkowie, w Srodzie, w Mądrem, w Dominowie — a w każdym wałęsającym się włóczędze domyślają się bojaźliwi uzbrojonego anarchisty.

Tak źle dzięki Bogu nie jest, ale źle jest, bo coraz częściéj słyszy się o zwyczajnych napadach łotrowskich na drogach publicznych. I tak w naszéj okolicy zdarzyły się trzy takie wypadki w ostatnich dniach. Napadnięto w boru jakiegoś biedne go przemysłowca, któremu w gościńcu przy płaceniu za posiłek podpatrzono w kalecie kilkanaście marek, — napadnięto również jakąś gospodynią, wracającą z miasta do domu, — a wreszcie na szosie z Poznania do Kórnika napadło 4 rabusiów jadącą w powozie panią T. z B. i jadącego za nią fornala. Dzięki rączości koni i przytomności umysłu fornala, który grubym końcem biczyska poczęstował dwóch rabusiów, zdołali napadnięci umknąć bez szwanku.

Złodziejstwa, rabunki i wszelkiego rodzaju łotrostwa były od początku świata i pono nigdy z ziemi zupełnie nie znikną, ale skoro przybierają one charakter chronicznéj choroby, trzeba energicznych przeciwko nim użyć środków. Wszyscy ludzie spokojni i dbający o spokój publiczny powinni stanąć w obronie zagrożonego spokoju i pomagać energicznie do poskromienia wszelkiego rodzaju łotrostw.

Powie mi kto: a od czego sądy i policya? Prawda, że sądy są powołane do karania wszelkich zamachów na spokój publiczny — ale jakiż to drobny procent dokonanych lub zamierzonych zamachów i napadów przychodzi pod rozpoznanie sądów. A policya? Słyszymy często o jéj sprężystości i energii, gdy chodzi o ukaranie gospodarza za wypuszczenie z podwórza psa bez kagańca, lub gospodyni za związanie kurzych nóżek podczas transportu na targ — albo o ukaranie takiego przestępstwa, jak nieprzywiązanie do wozu tabliczki z nazwiskiem właściciela lub niepoprawne wypisanie nazwy wsi lub powiatu.

Uznajemy tę gorliwość, ale jeszcze wyżéj cenilibyśmy zasługi władz bezpieczeństwa — uzbrojonych pałaszami i rewolwerami — gdybyśmy je częściéj spotykali patrolujące po drogach, po których rozmaici łotrzykowie bezkarnie na bezbronnych napadają podróżnych.

Pytałem się ludzi, jeżdżących 3 razy na tydzień na targi do Poznania, czy zdarza się im spotykać patrole policyjne — czy to w wieczornych czy nocnych godzinach, — odebrałem na to odpowiedź, że im się to nie zdarzyło. A jednakże wśród takich patroli możnaby schwytać niejednego ptaszka i osadzić go w klatce. Jeżeli powyższe bardziéj pokojowe zajęcia stróżów bezpieczeństwa zanadto już absorbują ich siły, to na to jedyna rada — owe zajęcia przekazać innym chociażby nieuzbrojonym władzom, — a zbrojnéj straży używać do poskramniania łotrostw, w obec których bezbronna ludność jest bezsilną. Przy pewnéj gorliwości oczyściłoby się wkrótce okolicę z włóczęgów i rabusiów, a dozorowanie porządku w miejscach bezpiecznych możnaby, jak mówiłem, oddać ludziom innym, choćby nie fachowym i za małą płacę służbę pełniącym.

Oddaję to pod rozwagę władz komunalnych i powiatowych.

Nowiny polityczne.

— Jeszcze o ostatnim **zamachu dynamitowym w Paryżu**. Łatwą do przewidzenia rzeczą, że ostatni zamach w Paryżu, oraz łagodny wyrok, jaki zapadł na Ravachola i Simona, tak rychło nie uspokoi ludności paryzkiéj. To też nie tylko w samym Paryżu, ale w całéj Francyi panuje wielkie rozgoryczenie na sędziów przysięgłych, którzy sądzili zbrodniarzy, i na cały rząd francuzki.

Policya paryzka nie wie zaś, co począć, straciła po prostu głowę, panuje tam niebywałe zamieszanie. Na dobitkę zażądał dyrektor policyjny dymisyą i prosił ministra spraw wewnętrznych, ażeby mu ją udzielił. Minister nie chce dać dymisyi i zażądał, ażeby dyrektor policyjny pozostał choćby jeszcze tymczasowo na swem stanowisku, dopóki nie minie dzień 1 maja i dopóki umysły się nieco nie uspokoją. Dyrektor policyjny zgodził się co prawda na to, ale już samo jego zażądanie dymisyi wywołało w Paryżu wielki popłoch i zrobiło ogromne wrażenie na ludności.

Policyanci paryzcy tymczasem krzątają się, jak mogą, aresztują wszystkich tych, którzy są znani jako anarchiści.

Tak w Paryżu, jak i na prowincyi odbywają się ciągłe aresztowania osób podejrzanych i rewizye po ich domach.

Uwięziono, jak wiadomo, 2 osoby i to Françoisa i Lapeyrego. Podejrzywano ich o dokonanie zamachu. Okazało się to nieprawdą i wypuszczono ich na wolność. François jest zwyczajnym zbrodniarzem, którego już raz skazano na 5 lat cuchthauzu, ale następnie ułaskawiono.

Niemałe też zaniepokojenie wywołał list anarchistyczny z podpisem „Siegelmann" do komisarza policyjnego Drescha, w którym Siegelmann, jak wiadomo, grozi śmiercią tak Dreschowi, jak i prokuratorowi jeneralnemu. Policya poszukuje energicznie owego Siegelmanna, ale dotąd go nie zdołano pochwycić.

Sędziom przysięgłym, którzy wydali wyrok na Ravachola i Simona, dano po 2 policyantów, którzy mają ich strzedz dzień i noc. Pomimo, że cała policya paryzka jest dzień i noc na nogach i rozwija energiczną czynność, udało się anarchistom w nocy już po dokonaniu zamachu ostatniego wrzucić do koszar wojskowych ogromną masę odezw anarchistycznych, wzywających do nieposłuszeństwa władzom wojskowym i do wysadzenia w powietrze koszar i innych gmachów publicznych, a nadto do wystrzelania wszystkich jenerałów i oficerów.

Z powodu tych odezw wydał minister wojny do wszystkich jenerałów osobne rozporządzenie, wedle którego w dniu 1 maja ani oficerzy ani na krok nie odstępować od swych pułków i strzedz ich jak oka w głowie.

Na głównéj stacyi kolejowéj w Paryżu znaleziono na torze kolejowym 3 bomby dynamitowe. Usunięto je jednak jeszcze na czas.

Osoby zagraniczne, które przybyły zwiedzić Paryż, na gwałt wyjeżdżają. Wszystkie pociągi kolejowe są przepełnione podróżnymi, natomiast niemal wszystkie wielkie hotele paryzkie stoją próżne.

Cały Paryż dokoła jest obstawiony wojskiem dzień i noc. Zaniepokojenie i obawa wśród ludności przybiera coraz większe rozmiary, ponieważ chodzą po Paryżu pogłoski, że ostatni zamach jest tylko igraszką i zabawką małą w obec tego, co anarchiści chcą zrobić w dzień 1 maja.

Czy wieści te się sprawdzą niewiadomo, ale w każdym razie przyczyniają się do coraz większego popłochu i zaniepokojenia.

Nieszczęśliwą rodzinę Veryego odwiedził sam prezydent republiki, Carnot, i podarował jéj 1,600 franków.

Prezes ministrów Loubet miał oświadczyć, że ostatnie zamachy dynamitowe są skutkami tego, że we Francyi nie występowano przez tyle i tyle lat przeciwko wolności słowa i pióra, że wolno było każdemu wszystko mówić i pisać. To się teraz zmienić musi, a on (minister) podejmie tę walkę i na każdym kroku będzie ograniczał wolność słowa i pióra, gdyż to jest jego zdaniem jedyny środek, który położy kres anarchii rozpanoszonéj. Nadto powiedział Loubet, że rząd nie obawia się wcale, ażeby w dzień 1 maja przyszło do rozruchów, i że dzień ten przejdzie we Francyi spokojniéj, aniżeli w każdym innym kraju. Rząd wydał już wszelkie możliwe środki ostrożności, skutkiem czego mieszkańcy Paryża mogą spokojnie spać sobie.

Naszem zdaniem rząd najrozsądniéj by zrobił, gdyby Kościołowi katolickiemu nadał większą władzę, to byłoby najlepsze lekarstwo na anarchistów i tem najskuteczniéj by ograniczył ich ruch cały.

— **Z Berlina.** Na ostatniem posiedzeniu sejmu pruskiego obradowano nad sprawą ustanowienia pensyi dla nowego prezesa pruskich ministrów, hr. Eulenburga. A ponieważ hr. Eulenburg został prezesem ministrów dla tego, że projekt szkólny został cofnięty, z téj przyczyny była także mowa o odrzuconym projekcie szkólnym.

Postępowcy i liberałowie wyraźnie oświadczyli na temże posiedzeniu, iż niewymownie cieszą się z tego, że projekt szkólny został do kosza rzucony. Mówili także, że rząd, przedkładając projekt szkólny, a następnie go cofając, zdziałał bardzo wiele dobrego, bo obudził przez to w całym kraju wszystkich „liberalnych śpiochów" z ich snu głębokiego.

Poseł Huene z centrum oświadczył, że katolicy bardzo ubolewają nad tem, że rząd cofnął projekt szkólny, i że były minister oświaty hr. Zedlitz ustąpił zupełnie, a hr. Caprivi z urzędu prezesa ministrów pruskich. Obudwom tak hr. Capriviemu jak i hr. Zedlitzowi wyraził mówca swe podziękowanie w imieniu katolików, że projekt szkólny ułożyli na zasadach wyznaniowych i go do końca tak dzielnie bronili. Ludność katolicka nigdy im tego nie zapomni. Z tego przecież — tak mówił — że katolicy wyrażają uznanie byłemu ministrowi oświaty, nie wynika wcale, ażeby nie mieli zaufania do obecnego ministra oświaty.

Owszem katolicy mają wielkie zaufanie do p. Bossego tem więcéj, że w ostatnich swych mowach, wygłoszonych i w sejmie i w Izbie panów, tak stanowczo zaznaczył swe stanowisko, które katolików tylko cieszyć może.

Następnie zabrał głos sam prezes ministrów, hr. Eulenburg, i oświadczył, że gdy objął swój urząd równocześnie z nowym ministrem oświaty, dr. Bossem, mowy już być nie mogło, ażeby nadal obradować nad projektem szkólnym i go przeprowadzać. Biorąc zaś rzecz po ludzku — tak mówił — to przyznać trzeba, że ostatecznie projekt szkólny nie wydałby zadawalniających rezultatów. Z tego przecież nie wynika, ażeby rząd nie myślał już wcale o innym projekcie szkólnym, przeciwnie rząd rozpatrzy się w całéj sprawie i zrobi też w odpowiednim czasie odpowiednie kroki.

Zabrał także głos nowy minister oświaty dr. Bosse i powiedział, że nie można żądać od niego, ażeby teraz przedkładał sejmowi znów inny projekt szkólny. Projekt taki, nie da się przecież w kilku

tygodniach ułożyć, do tego potrzeba większéj rozwagi i głębszego namysłu. Kiedy i jaki projekt szkolny przedłożony zostanie, to już trzeba to pozostawić rządowi, który koniecznie musi mieć wolne ręce. Jeżeli hr. Zedlitz był za szkołami wyznaniowemi i ułożył projekt na zasadach wyznaniowych, to i ja — tak mówił — będę się starał o to, ażeby wszystkim wymierzyć sprawiedliwość, i ażeby żadna strona nie była pokrzywdzoną. O poprzedniku moim wyrażają się z wielkiem uszanowaniem wszystkie stronnictwa, i te, które były za projektem, i te, które były przeciw projektowi. Ja będę sobie miał za zaszczyt pójść w ślady mego poprzednika.

Mowa ministra oświaty wywołała wielkie oklaski tak pomiędzy posłami katolickimi, jak i konserwatystami.

— We **Włoszech** bierze się rząd na seryo do anarchistów po ostatnich zamachach w Paryżu. Minister spraw wewnętrznych wydał teraz najnowsze rozporządzenie, wedle którego winny policye po wszystkich większych miastach w całych Włoszech bacznie czuwać nad wszystkiemi podejrzanemi osobami. Po domach odbywają się ciągle rewizye. Osoby podejrzane policya natychmiast aresztuje i odstawia do więzienia, gdzie się zaraz śledztwo toczy. Piszą, że policya w Rzymie wykryła w tych dniach jakiś tajny związek anarchistyczny. Anarchiści, należący do związku tego, utrzymywali ścisłe stósunki z anarchistami paryzkimi i podobno już się namówili, że jedni w Paryżu ludności sprawią w dzień 1 maja „niespodziankę", drudzy zaś ludności w Rzymie. Policya uwięziła dotąd 54 anarchistów, należących do tego związku. Wszystkich zagranicznych anarchistów odstawiono już do granicy.

Rząd włoski obawia się anarchistów i chwyta się wszelkich środków ostrożności, ale ma też i wszelkie powody do tego. Bo jeżeli gdzie, to właśnie w Paryżu i Rzymie najwięcéj anarchiści pokutują. W tych dniach jeszcze wrzucili anarchiści bombę dynamitową do kościoła katolickiego Monte Rotonde. Na szczęście bomba pękła, nie wyrządziwszy żadnej szkody. Inną bombę dynamitową wrzucono do domu pewnego majętnego kupca włoskiego. W tym wypadku powstała wielka eksplozya, która wyrządziła nie mało szkody. Dom cały został mocno uszkodzony. Dotąd uwięziono 2 osoby, podejrzane o popełnienie zamachu. Nie udowodniono im jednak, czy są rzeczywiście sprawcami zamachu.

I w Rzymie więc panuje pomiędzy ludnością obawa i zaniepokojenie i dobrze rząd robi, że już teraz wydaje wszelkie środki ostrożności.

Tak rząd francuzki jak i rząd włoski prześladują i uciskają Kościół, nic więc dziwnego, że anarchiści znajdują tam mocny grunt.

— Bruksela. Rząd belgijski zabiera się też do anarchistów. Pogranicze belgijsko francuzkie obsadził żandarmeryą. która ma czuwać nad tem, ażeby do Belgii nie przybywali anarchiści z Francyi. Wszystkie pociągi kolejowe, przybywające z Francyi, podlegają ścisłéj kontroli. Na komorach przytrzymują wszystkich podróżujących, którzy się nie mogą dostatecznie wylegitymować.

— W Filadelfii na scenie teatralnej przed samem rozpoczęciem przedstawienia wybuchł 27 bm. wielki pożar. Pomiędzy aktorami i publicznością powstał ogromny popłoch. Wszystko się tłoczyło na gwałt ku drzwiom. Z publiczności zostało 70 osób niebezpiecznie poranionych, z aktorów zdeptano 6 na śmierć. Szkodę obliczają na jeden milion dolarów.

Wiadomości miejscowe i potoczne

Poznań, 29 kwietnia.

— * **Teatr polski w Gnieźnie**. W sobotę operetka Offenbacha: „Płaczka i śmieszek", komedya hr. Fredry: „Jestem zabójcą" i operetka Offenbacha: „Bęben". W niedzielę 1 maja na ostatnie przedstawienie opera Kurpińskiego: „Bojomir i Wanda" i operetka Offenbacha: „Skrzypce zaczarowane".

— * **Teatr polski we Wrześni**. W sobotę 30 bm. komedya nagrodzona pierwszą nagrodą na konkursie przez wydział krajowy galicyjski wyznaczonym: „Kraj". W niedzielę tragedya Felińskiego: „Barbara Radziwiłłówna". W poniedziałek komedya M. Bałuckiego: „Klub kawalerów". We wtorek dramat J. Szujskiego: „Królowa Jadwiga".

— * **Urbanowo** nie chce przyjąć poznańskich socyalistów do swego ogrodu w przyszłą niedzielę 1 maja. Nie dziwimy się temu. Sędziwy pan Wężyk, znany nam wszystkim dobrze i przez wszystkich lubiony i szanowany, dosyć się już naprzyjmował Towarzystw polskich a zawsze je po staropolsku przyjmował i witał w imię starych haseł. Żądać od niego, żeby w imię haseł socyalistycznych przyjmował gości, to za wiele.

Niech się tutejsi socyaliści nie skarżą, że im publiczność utrudnia „rozwój". Niech się oni między sobą rozwijają, jak chcą; publiczność miasta Poznania i okolicy, odmawiająca im lokalów, daje im tylko naukę, że z nimi nie chce mieć żadnéj spólności, że dla nich tutej gruntu nie ma.

O święceniu 1 maja w Poznaniu na seryo mowy być nie może, bo Poznań ani Berlin, ani Lipsk, ani Paryż. Że się może zebrać znowu gromadka ochotników, jak w roku zeszłym, nie przeczymy, na to jest Poznań dość wielkiem miastem, cygarników też nie brak.

Przed kilku dniami powtórzyliśmy z umysłu całą odezwę socyalistów z powodu 1 maja, aby Czytelnicy nasi poznali, jak nasi socyaliści nic innego nie potrafią, jak tylko za Niemcami i Francuzami powtarzać jak za panią matką pacierz, nie pytając czy to, co powtórzą będzie miało w naszych stósunkach sens, czy będzie głupstwem.

Chodzi im głównie, jak powiadają, o 8 godzinną pracę dzienną, bo — „pracują od rana do późnéj nocy jak bydło robocze".

Żądać 8 godzinnéj pracy na dzień, to jeszcze żaden wywrot świata. W okolicach bardzo industryjnych, w hutach, kopalniach, można o tem pomówić. wiele robotnik ma pracować. W Poznaniu po warsztatach i nielicznych fabrykach pracuje robotnik 12 godzin, z tych na obiad, śniadanie i podwieczorek odchodzą 2 godziny. Są zaś takie przedsiębiorstwa, gdzie robotnik chętnie pracowałby jeszcze jednę godzinę, gdyby mu tylko dano pracę na akord. ale właśnie téj pracy brak, a głównie dla tego, że w naszych polskich okolicach nie ma wielkich kapitałów industryjnych ani u Polaków, ani nawet u Niemców i nie ma żadnego większego eksportu.

Ale nasi socyaliści o to nie pytają. W Berlinie napisze ktoś odezwę na 1 maja, oni to dosłownie przetłómaczą i roznoszą po mieście tak, jak gdyby w Poznaniu i na prowincyi były ogromne kapitały, obok nich nieznośne „jarzmo niewoli kapitalistycznéj", przeciążenie sił długiemi godzinami pracy dziennéj i robota jak u „bydła roboczego". I cieszą się, jak dzieci, z takie „mądrości" po mieście roznoszą, tylko na to nie patrzą, że niemiecka socyalna demokracya orze nimi po Poznaniu jak „bydełkiem roboczem".

U nas jest bieda socyalna i to nasza osobna, ale o tem nie mają oni pojęcia, boć Niemcy ich tego nie nauczą.

— * **„Kuryer"** — śpi jak mówi „Dziennik" — a z tego snu zbudziło go widocznie nasze sprawozdanie o dyskusyi, jaka się w Tow. Młodych Przemysłowców rozwinęła po wykładzie dr. R. Szymańskiego. Pisze więc: jeżeli to prawda, że taka dyskusya była, toby to dowodziło niejakiego rozwoju politycznego naszych warstw średnich, ale niestety i tego, że niektóre teorye socyalistyczne wybornie się u nich przyjęły!

Trafił!

Zaraz potem pisze, że „wie, jakie to gromy zdanie to ściągnie na jego głowę z strony „Orędownika".

Czysty Don Kiszot, wyjeżdżający na rąbanie teoryi socyalistycznych i dodający sobie animuszu pociechą: on będzie na mnie gromy rzucał!

— * **Zeszłej** środy późnym wieczorem włóczył się przed bramą Berlińską jakiś niedawno temu wypuszczony z cuchtbauzu włóczęga z dziewczyną. Włóczęga ów skradł krótko przed tem pewnemu czeladnikowi stolarskiemu 15 marek w gotówce. Czeladnik zmiarkowawszy złodziejstwo, dopędził złodzieja i zażądał zwrotu pieniędzy. Złodziéj nie tylko, że pieniędzy nie chciał zwrócić, ale pochwycił za kij i zaczął nim bić czeladnika po głowie.

Sukcesya po Gozdawach.

Powiastka z nadwiślańskich okolic.

Klemensa Junoszy.

. . . .

Cóż robić, gdy ziemię, jak okiem daleko sięgnąć, ubieli śnieg, gdy grubą, łokciową warstwą ułoży się na polach, na łąkach, na zamarzniętéj powierzchni jeziora? Wyjść z pieskiem do lasu, wziąwszy strzelbę na ramię, nie sposób, bo śnieg głęboki — i ochoty człek nie ma do łowów. Wiatr rozhulał się na dobre, a i mróz szczypie nie żartem. W stodółce roboty nie ma, wymłócono już wszystko, a koło dobytku stary Szymon z dwoma parobkami chodzi poczciwie i ani go doglądać, ani popędzać nie trzeba.

Magda naręcze drzew przyniosła, rzuciła je przed kominek aż szyby w oknach zadrżały i po chwili już ogień błyska wesoło.

Płomyki czerwonawe uciekają w górę, za nim drugie gonią, a za drugiemi znów inne; czasem strzeli głośno drzewo gorejące, iskrami sypnie, węgiel rozżarzony aż na pokój odrzuci i znowu płonie cicho, równo, póki nie zostanie z niego spalona głowienka, wpół spopielona, wpół czarna.

Patrzy oto człowiek w ten ogień jasny i duma, a myślom się opędzić nie może. Zarzewie wspomnień tli się w duszy, w sercu, rozpłomienia, wybiega uśmiechem na usta, rumieńcem na twarz, albo chmurką na czoło, łzą na oko i tak całego człowieka ciepłem swojem obejmie, że ani mu się oprzeć, ani obronić nie sposób.

Ile razy przed tym samym kominkiem siedziałem i rozpamiętywałem chwile ubiegłe, a zawsze te same obrazy snuły się przed oczami méj duszy. Zawsze stare i zawsze mimo to świeże. A gdyby, gdyby też spisać owe krótkie dzieje długiego życia, gdyby je przenieść na papier, duszę w nie tchnąć i myśl, a uwięzione w martwych literach dołożyć do owéj sukcesyi po niegdyś Janie Gozdawie, sukcesyi, którą tak niespodziewanie objąłem..

. . . .

O sobie samym niewiele mam do powiedzenia. Przyszedłem na świat w jakimś białym domu nad Wisłą i pamiętam go jeszcze jak przez sen.. Rodzice moi nie byli ani bardzo biedni, ani bardzo bogaci i oboje pomarli wcześnie.. Dzieci, prócz mnie jednego. nie mieli. Po śmierci ojca i matki dostałem się wraz z białym dworkiem i kawałkiem ziemi, który do niego należał, pod władzę opiekuna.. Był to jakiś daleki krewniak ojca, człowiek niezły, ale podobno grosz go okrutnie w ręce parzył... Nie będę opisywał, jak co było i jak się stało, bo dzieje to przestarzałe i nikogo obchodzić nie mogą - dość, że dworek mój po ojcu i ziemia przeszły w inne ręce, a przedemną stanął otworem świat szeroki.

Idź gdzie chcesz i szukaj czego chcesz...

Przecież nie zginąłem.

Opiekun majątek mi stracił, ale naukę jaką dał; skończyło się szkoły u Pijarów, nawet nieźle się skończyło, a że w owych czasach kto chciał, to pracę bez trudności znajdował, więc dostałem się na aplikacyą do sądu, a po latach dwóch miałem już posadę skromną, ale na opędzenie życia wystarczającą. I tak oto czas szedł przy pracy i przy skromnych rozrywkach; awansowałem, pensyą mi zwiększano, a nawet ludzie zaczęli mnie namawiać, żebym się żenił.

Nie byłem ja od tego, ale że lubiłem wszystko z rozmysłem robić, więc nie spieszyłem się, chciałem przedewszystkiem dojść do fundusiku jakiego. Pisywało się wolnym czasem to u regentów, to w hypotece i nie mogę się skarżyć, że mi źle było. Owszem, miałem dobrą opinią u zwierzchników, zarobek i nadzieję przyszłości. Oto wszystko, co miałem do powiedzenia o sobie, teraz wypadnie mi mówić o innych...

Miałem około trzydziestu czterech, czy może trzydziestu pięciu lat życia, gdy zaszedł wypadek, który pchnął mnie na zupełne nowe drogi. Jacyś dalecy krewni legitymowali się do spadku po niegdy Janie Gozdawie. Gdy ogłoszenie wpadło mi w ręce. zastanowiłem się... Wiedziałem, że właśnie nieboszczka moja matka była Gozdowianka de domo i słusznie przyszło mi na myśl, ażali i ja nie mam prawa do téj sukcesyi... Udałem się po radę do doświadczonych jurystów, zaczęliśmy szperać, poszukiwać, zbierać dowody — i pokazało się, że owi dalecy krewni nic mają żadnego prawa do sukcesyi i że jedynym spadkobiercą jestem ja, jako sukcesor praw matce mojéj przysługujących.

Niegdy Jan Gozdawa był rodzonym stryjem mojéj matki, a więc moim dziadkiem; że zaś umarł bezprzytomnie za granicą, we Francyi, gdzie ostatnie lata życie swego przepędził — i rozporządzenia co do majątku nie uczynił, przeto takowy z prawa przechodzi na moją matkę, a ewentualnie na mnie, jako jedynego jéj spadkobiercę.

Strutynowawszy to wszystko, zebrawszy dowody, wylegitymowałem się z praw swoich, proces wygrałem we wszystkich instancyach, i ostatecznie spadek przy mnie pozostał. Nie wielka to była habenda, ale habenda, bądź co bądź nie do pogardzenia. Folwarczek mały w niezłéj glebie, z łąką wodą, z kawałkiem lasu, który do rozległych książęcych borów przytykał.

Nie przechodziło mi nawet przez myśl, aby urzędowanie opuścić i gospodarstwo objąć, ale zobaczyć Pustelnię pragnąłem koniecznie. Paliła mnie ciekawość jak też wygląda mój własny kawałek

Stróż nocny usłyszawszy wielki hałas i wołanie o pomoc czeladnika, przybiegł i przyaresztował złodzieja. Dziewczyna zaś zdołała tymczasem uciec.

— * **Najprzew**. ks. Arcybiskup wyjechał, jak pisze „Dziennik“, zeszłego czwartku o godz. 3 po południu do Kościelca dla odwiedzenia ks. prałata Ponińskiego. Następnie uda się ks. Arcypasterz do Gniezna, gdzie zabawi do końca przyszłego tygodnia.

— * **W** tutejszym gmachu rejencyjnym odbywał się w tych dniach od 25 – 28 bm. egzamin na nauczycieli dla szkół średnich. Do egzaminu zgłosiło się 5 kandydatów, z których 4 egzamin złożyło. Egzamin na rektorów rozpoczyna się dziś w piątek 29 bm.

— * **Losy** do 4 klasy 186 król. pruskiej loteryi należy wykupić najpóźniéj do 12 maja godz. 6 wieczorem.

— * **Ubiegłej** środy nad wieczorem chciała wskoczyć do Cybiny i utopić się pewna służąca z Jeżyc. Przechodzący ludzie zauważyli to i przeszkodzili jéj w samobójstwie. Następnie odprowadził ją jeden z policyantów napowrót do jéj państwa.

— **Żołnierz** Józef Matecki z załogującego tutaj pułku grenadyerów znikł nagle bez żadnéj wieści 16 bm. i dotąd nie wiadomo, gdzie się obraca.

— * **Ubiegłej** środy w południe znaleziono pomiędzy Cybiną a pierwszym kanałem ciało nieżywego dziecięcia, liczącego około 4 miesiące. Czaszka dziecka jest zgruchotana a szyja okryta ranami. Śledztwo już wytoczono w téj sprawie.

— † **Zmarli**: Roman Łukowski w Gostyniu, emeryt. nauczyciel, weteran byłych wojsk polskich z roku 1831, umarł 27 bm. Pogrzeb odbędzie się w sobotę 30 bm.

— * **„Poradnika gospodarskiego“** wyszedł nr. 16 i zawiera: Wiadomości od Patronatu. Podręcznik dla zebrań Kółek rólniczych, oraz kalendarzyk roboczy na miesiąc maj. Gospodarstwo bez inwentarzu w jakich warunkach możebne i czy w ogóle korzystne? O sadzeniu drobnych kartofli przekrawanych. W odpowiedziach na pytania: Użycie saletry chilijskiéj pod żyto? Błąd w paszy krowiéj dla 50 sztuk, jako powód ich nieproduktywności i jego naprawa. Ogłoszenia.

— * **Buk.** Ostatni jarmark, jaki się odbył w mieście naszem ubiegłego wtorku, wypadł bardzo licho. Przez cały prawie dzień padał deszcz. Bydła i koni wprawdzie dosyć wiele spędzono, ale nikt nie chciał kupować. Również i kramarze i rzemieślnicy byli bardzo niezadowoleni z jarmarku.

— * **Bojanowo.** W zeszłym tygodniu w sąsiedniéj wsi F. odebrał sobie życie gościnny S. Żył on w dobrych stósunkach, majątku pozostawił około 12 tysięcy marek. Co go popchnęło do samobójstwa, nie wiadomo. Mówią, że już przed 5 laty skoczył raz do studni i chciał się utopić. Wtedy wydobyto go jednak zawczasu ze studni i przeszkodzono w samobójstwie. Przywołany lekarz stwierdził, że odebrał sobie życie w napadzie obłąkania.

— * **Jarocin.** Pewnemu nauczycielowi z powiatu tutejszego nadesłano wedle „Posenerki“ następujące usprawiedliwienie:

„Ih mechte buten ehrn Lujrer, das zi zo gut zen, kejne sztrafe Srajben, wal mayne dinc medli wek gelaufen chat. jest in zerkow bajn zajne Muttern. mechter beten. das zi zo gut zent. das zi zelbst szrajben cur bergenmajster, dast di giejt inin szułe in zerkow; wen di nicht kumt, di biche gebich delep. wult zent noch boj mier. Jozef Grzybowski, Sagel“.

Nie ma co mówić! wymowny dowód na to, co dzisiejsza szkoła jest zdolną nauczyć.

— * **Jarocin.** Ubiegłéj środy szalała nad miastem naszem ‹gromna burza, połączona z ulewnym deszczem i wielkim gradem.

— * **Łabiszyn.** Nad majątkiem tutejszego destylatora. żyda, Jakóba Goldsteina otworzono w tych dniach konkurs

— * **Grudziądz** Zeszłéj środy znaleziono w rowie niedaleko miasta naszego zwłoki jakiejś 20 letniéj dziewczyny. Dotąd nie wiadomo, czy nieszczęśliwa sama sobie życie odebrała, czy też ją kto zamordował.

Środa. W dniu 26 bm. pobłogosławił w Środzie ks. dr. Jaździewski związek małżeński pomiędzy panem Stanisławem Bętkowskim, posiedzicielem wili Frumenti pod Trzemesznem, a panną Maryą Kozubską, córką państwa Maciejostwa Kozubskich ze Środy.

Składkę 3,60 m. na kościół w Jeżycach zebraną przy resztkach Święconki u państwa Noskiewiczów odebrałem.

Poznań, 29 kwietnia 1892.

X. **W o l i ń s k i**, proboszcz.

(Za wszelkie niżéj podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnéj odpowiedzialności)

Wiadomości handlowe.

Kurs papierów dnia 28 kwietnia

Poznańskie listy zastawne 4%	101,70
Poznańskie listy zastawne 3½%	95,60
Poznańskie listy rentowe	102,70
Listy zast. 5% Królestwa Polskiego	66,00
Listy polskie likwidacyjne	63,20
Rosyjskie banknoty za 100 rs.	209,70
Rosyjskie 4½% listy zastawne	96,10
Zach. pruskie 3½% obligacye	95,00
Zach. pruskie 3½% listy rentowe	00,00
Rosyjska pożyczka 4% 1880	93,30
Rumuny 4% pożyczka 1880	82,20
Austryackie banknoty	170,95
Węgierska 5% renta	85,90
Węgierska 4% rentazłota	93,40

Poznań, dnia 29 kwietnia, — Ceny targowe.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie	Za 100 kilogramów. piękny mrk.	fen	średn. mrk.	fen	pośledn. mrk.	fen
Pszenicy nowéj	22	40	21	80	21	00
Żyta	20	20	19	80	19	30
„ nowego	—	—	—	—	—	—
Jęczmienia	16	00	15	00	14	00
Owsa nowego	16	—	15	—	14	50
Groch	20	00	19	00	—	—
Kartofli	5	50	5	00	—	—

Okowita w miejscu bez beczki 50-ta 57,90 m.
70-ta 38,30 m.

P o z n a ń, dnia 27 kwietnia.

Ceny ustanowione przez komisyą targową.	Za 100 kilogramów. piękny mrk.	fen.	średni mrk.	fen.	pośledn. mrk.	fen.
Słomy	5	—	4	75	4	50
Siana	5	—	4	5	4	50
Kartofli	6	50	5.	75	5	—
Skopowiny za 1 kg. = 2 ft	1	40	1	35	1	30
Wieprzowiny „	1	30	1	25	1	20
Wołowiny „	1	40	1	35	1	30
Cielęciny „	1	30	1	25	1	20
Masła „	2	60	2	40	2	20
Jaja za kopę	2	40	2	35	2	30

W r o c ł a w, dnia 28 kwietnia. — Ceny targowe

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów. piękny		średni		pośledni	
Pszenica biała stara	—	—	—	—	—	—
„ nowa	22	00	20	90	19	00
„ żółta stara	—	—	—	—	—	—
„ nowa	21	90	20	90	19	00
Żyto	21	10	21	00	18	70
Jęczmień nowy	17	90	16	20	14	70
„ stary	—	—	—	—	—	—
Owies nowy	14	90	14	10	13	10
Groch	21	—	19	50	18	—
Rzep	24	60	23	40	20	20
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	—	—	—	—	—	—

B e r l i n, 28 kwietna. (Doniesienie urzędowe.)

Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu płacono 186—217 mrk — podług jakości.

Żyto za 1000 klg. w miejscu podług jakości, miejscowa od 189—196—000.

Owies za 1000 klgr. w miejscu płacono 146—172 mrk. podług jakości

Jęczmień za 1000 klg. w miejscu płacono 143—185 m. podług jakości.

Groch do gotowania 180—230 m. na paszę 162—170 m.

Petroleum za 100 klg. z beczką w ilościach m. 50 cent. w miejscu 22,2 m.

Okowita niepodatkowana 50 m, na listopad 000—000 niepodatkowana 70 m na kwiecień 40,8—40,2—40,4—40,1 na listopad-grudzień 38,3 – 38,5—39,6 m.

S z c z e c i n, 28 kwietnia.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 180,00—191,00 na kwiecień 000,00—000,00—000,00 m.

Pszenica za 1000 klgr. w miejscu biało-żółta nowa płacono 200,00—214,00 na marzec 000,00—000,00 na grudzień-styczeń 000,00—000,00—000,00—000,00 m.

---

ziemi? Czy taki jest jak inne, czy może przyjemniejszy, piękniejszy?... Od młodych lat chowałem się w mieście, wśród murów, tam spędziłem najpiękniejszy czas życia — a przecie, gdy mi przyszło na myśl, że posiadam własny kawałek ziemi, to zapachniała mi ona osobliwie; poczułem, że mnie do niéj coś ciągnie, wabi, że woła prawie ludzkim głosem. Powiadają, że niektórzy ludzie we krwi już mają takie dla ziemi kochanie, widocznie w moich żyłach nie insza też krew płynęła.

Otrzymawszy urlop, udałem się do Pustyni.

Przez trzy, czy pięć dni jechałem po drogach najszkaradniejszych i wertepach, bo zjechawszy z głównego traktu, trzeba się było bocznemi drogami, przez wielkie lasy, przez bagna dostawać. Jechałem rzemiennym dyszlem, jak to mówią... Z początku, na głównym trakcie z żydami, bo wówczas wielkie brodzkie bryki chodziły i można niemi było wygodnie, chociaż bez wielkiego pospiechu, peregrynować, a później na bocznych szlakach chłopskiemi furkami się wlokłem, od wsi do wsi, nocując po karczemkach, albo li też, co przyjemniejsze było, pod gołem niebem, w lesie.

Ładny był czas wtedy, a już noc piękna szczególnie, bo w dzień gorąco dokuczało, nocą zaś wietrzyk chłodził... Nad lasem niebo było czyste, bez chmur, zasiane złocistemi gwiazdami... a w boru gałęzie szumiały, jakby gwarząc, jakby spowiadając się jedna przed drugą.

Na ostatnim noclegu, przed ostatecznym kresem mojéj podróży, chłop, który mnie wiózł, rozmowę ze mną zaczął. Odzywał się bojaźliwie, nieśmiało.., niby chciał mi coś powiedzieć, a nie śmiał.

— To już jutro — rzekł — zanim słonko ku południowi się podniesie, będą pan w onéj Pustelni.

— Ja nie wiem — odpowiedziałem — bom w tych stronach pierwszy raz, ale skoro powiadacie, że przed południem staniemy, to zapewne tak będzie.

— A jużci, że będzie wielmożny panie — rzekł chłop, wpatrując się w gwiazdy. — Ono już kiele północka tera; niech ta szkapina obroku dojedzą, a pan się krzynkę prześpią, to się powleczemy pomaleńku. Tu nie pogoni, panie, bo piachy tęgie wkroś, het, pod samą Pustelnię... Znam ja tu każdy krzaczek, panie, znam. Da Bóg miłosierny doczekać, jeno gwiazdy pobieleją krzynkę, to pojedziem... O wschodzie staniem przy Michałowym młynie... tam znów szkapiny kłaczek siana zjedzą, napoję je i pojedziemy daléj, bez Lisi Majdan, bez Wisielcowy Grądzik, bez Wilczedoły, a potem wskroś lasem mała milka drogi... ta i Pustelnia!... Wielmożny pan pewnie ze słodkością serca jedzie, jako do swojaczyzny swojéj, do dziadkowego gruntu; a ktoby ta do gruntu ze słodkością serca nie szedł?.. Już taki chyba z nieba samego je przykaz, że człowiek, na to mówiący, do ziemi ciągnie. Choć ona nie zawdy przychylna, o nie zawdy panie! Człek upracuje, umolestuje, umęczy się do ostatniéj kropli potu,. a ona nie urodzi i głód wypadnie przymierać.. a jużby chciało się pomstować i przeklinać, ale gdzieby ta kto świętą ziemię przeklął!.. Niechno jeno wiosna przyjdzie.. już człowiek, już człowiek, jak ptak na skrzydłach na poleby leciał, już do niéj, do onéj ziemi z pługiem, już z broną, już z ziarnem.. bo jużci naród z téj ziemi świętéj życie ma i nie jest żadna rzecz na świecie, coby z ziemi nie była.. a przecie jenszy kawałek ziemi taki będzie, że zawdy..

— Co?

— Et, tak się rzekło.. oto niechcący, jako zwyczajnie chłop głupi. Dobrze to powiadają, że podobniéj chłopu cepem młócić, niżeli językiem obracać, bo młóci celne zboże, a co powie to i plewy nie warto..

— Dla czego mój człowieku? owszem, podobno to chłopski rozum właśnie najlepszy..

— A jużci, ale powiadają też i tak: Chwalił się chłop jeden, że u niego dziedzic bardzo dobry je. A gdzie ten dziedzic? pytają ludzie. Tedy chłop powiada: a właśnie, że go niema. Tak to panie i z onym chłopskim rozumem, musi on bez to dobry, że go nie ma, ale co ta bajdurzyć, niech się pan położą, ta i usną. Jeśli pan wzgardzą, toby można sukmaninę moją pod głowę...

— Bóg zapłać, człowieku — odrzekłem — do spania nie mam jakoś ochoty, wolę oto raczéj, na gwiazdy patrząc, pogwarzyć.. Wy znacie Pustelnię, byliście tam kiedy?

— A jużci znam, znam panie., Oj, oj, bywało się tam nieraz, bywało.. nasza wieś do książęcych dobrów należąca, to czasem wypadnie do lasu, właśnie aż pod samą Pustelnię dojeżdżać.

— Powiedzcież mi tedy co o niéj.

— Ta i co mam powiedzieć? Pustelnia i dość. Jać to i panowego dziadka znałem, co w onéj Pustelni siedział; kawalir to piękny był, a jak się w mundur ubrał, a kaśkiet na głowę włożył, to jakby go kto z malowanego obrazu wykroił. Wojna była, dziadek poszedł i jak poszedł, tak i nie przyszedł już więcéj. Takie to już snać w onéj Pustelni założenie; jak ludzka pamięć sięga, żaden tu dziedzic jeszcze głowy swojéj nie położył, jeno zmarniał wśród obcego narodu za morzami, starzy ludzie gadali, ale ja też! Po co ta wielmożnemu panu takie rzeczy powiadać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Dnia 27 bm. o godz. pół do 1 w nocy zasnął w Bogu opatrzony śś. Sakramentami nasz najukochańszy ojciec, śp.

Roman Łukowski

emeryt nauczyciel, weteran z 30/31 roku, przeżywszy lat 78

Eksportacya zwłok z domu żałoby, Gostyń klasztor, odbędzie się w piątek 29 bm. po poł, nazajutrz o godz. 8 rano Msza św. żałobna i spuszczenie zwłok do grobu, o czem krewnym i znajomym donoszą w ciężkim smutku pogrążone

dzieci i wnuki.

Gostyń, klasztor, dnia 28 kwietnia 1892.

Skład i warsztat obuwia



J. SKÓRACZEWSKI,

Poznań, Stary Rynek nr. 7. I. piętro.

Z dniem **1-go maja rb.** otwieram

bióro adwokackie

w Poznaniu.

Bióro znajdować się będzie przy **ul. Wilhelmowskiej nr. 3** obok hotelu Berlińskiego.

Rychłowski,

adwokat.

Jest u nas do nabycia:

Kalendarz Maryański

na rok 1892.

Format wielki, blizko 13 arkuszy druku. Z nadzwyczaj licznemi obrazkami, staranoie wykonanemi i jednym dodatkowym kolorowanym, przedstawiającym Matkę Bozką Różańcową. Również dodany jest kalendarz ścienny.

Cena 60 fen. z przesyłką 70 fen.

Należytość prosimy przysłać naprzód.

Kwoty aż do trzech marek można przesyłać w znaczkach pocztowych w liście.

Adresować należy:

Ekspedycya „Orędownika“ i „Głosu Polskiego“

Poznań(Posen), Wiedeńska ul. nr. 8.

Boże bądź miłościw

w oprawach:

W skórce brzeg marmurowy cena 1,20 mrk.

„ „ złocony „ 1,50 „

„ „ złocony okucie i zamek „ 2,00 „

W oprawie naśladowanej kości słoniowej,

brzeg złocony, okucie i zamek 3,00 „

Format zgrabny, keszonkowy, papier [illegible]y, welinowy druk czysty bez najmniejszych skaz miłe [illegible] wrażenie i są głównym powodem pokupu tego pięknego modlitewnika.

Na porto trzeba dołączać 20 fen.

Ekspedycya „Głosu Polsk. „Wiedeńska ul. nr. 8.

Można jeszcze nabyć w Ekspedycyi pisma naszego

Pan Tadeusz

czyli

ostatni zajazd na Litwie.

Historya szlachecka z 1811 i 12 r.

w dwunastu tomach, wierszem

przez

Adama Mickiewicza.

Stron 296. Cena tylko 20 fen., z przesyłką 30 fen.

Ekspedycya „Orędownika“ i „Głosu Polskiego“,

Poznań (Posen) Wiedeńska ul. nr. 8.

Reszta
Kalendarzy „Orędownika“

na rok 1892.

Aby się pozbyć reszty zapasów Kalendarza naszego, wyprzedajemy takowy po następujących cenach, już z przesyłką franko

5 egzemplarzy za 1,00 mk.

10 „ „ 1,50 „

20 „ „ 2,50 „

30—50 po 10 fen. za egzemplarz.

Należytość można także nadsyłać w znaczkach pocztowych

Ekspedycya „Orędownika“ i „Głosu Polskiego“

Poznań (Posen), Wiedeńska ul. 8.

ZAKŁAD

litograficzny i drukarnia
J. WITUSKIEGO

w POZNANIU

przy ulicy Jezuickiéj nr. 8. I p.

wykonuje wszelkie prace w zakres litografii wchodzące po cenach umiarkowanych.

Panom aptekarzom i kupcom zwraca się uwagę, że zakład ten podejmuje się również litografowania wszelkich etykiet w jednym lub w kilku kolorach.

Polecamy książki **z powinszowaniami:**

Zbiór powinszowań wierszem i prozą na uroczystości familijne jako też wpisy do imienników. Cena 1,20 mrk. na porto 10 fen.

Zbiór powinszowań na wszystkie uroczystości familijne. Cena 1,00 mr. na porto 10 fen

Powinszowania dla dorośléjszéj młodzieży i starszych, na różne zdarzenia w ludzkiem życiu, tudzież wiersze do imienników i nagrobków. Cena 50 fen, na porto 5 fen.

Powinszowania dla dzieci na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc, imieniny i urodziny. Cena 25 fen., na porto 5 fen.

Oracye, przemowy, pieśni i powinszowania weselne. Cena 30 fen, na porto 5 fen.

Zamówienia razem z należytością prosimy nadesłać do

Ekspedycyi „Orędownika“ i „Głosu Polskiego.“

Poznań, Wiedeńska ul. 8

Najładniejszą pamiątkę po zmarłych sprawia pięknie powiększony

portret!

Podług każdéj, czy to nowej. czy staréj fotografii, mogę powiększenie aż do wielkości naturalnéj kunsztownie wykonać, czy to w **fotografii**, **w akwareli**, **w pasteli**, albo w **olejnéj farbie**, począwszy od 20, 30, 40, 50 marek itd. aż do 100 marek podług wykonania. Na moje powiększenia mogę stawić rozmaite świadectwa. Przy każdym portrecie przezemnie wykonanym gwarantuję za największe podobieństwo Cenniki wysyłam darmo i franko. Korespondencye przyjmuję w niemieckim i polskim języku.

Atelier Ernst Eugen Hamm,

w Königshofen w Bawaryi.

Są u nas do nabycia następujące książki gospodarskie:

Podręcznik do racyonalnego żywienia zwierząt gospodarskich napisał A. Brownsford. Cena 3.00 m. z przesyłką 3,20 m.

O chowie inwentarza. Poradnik dla włościan, zawierający następujące wskazówki. (O bydle rogatem. O koniu roboczym. Chów owiec O świniach.) Cena 30 fen., na porto 5 fen.

Trzy nauki gospodarskie, napisane dla włościańskich gospodarzy. (O płodozmianie czyli wielopolowem gospodarstwie. O nawozach. O uprawie roli.) Cena 40 fen., na porto 5 fen.

Uprawa roli pod różne płody. Podług najlepszych dzieł gospodarczych i własnego doświadczenia napisał Wielkopolanin. Cena 60 fen., na porto 10 fen.

Należytość prosimy nadsyłać naprzód w prost do

Ekspedycyi Orędownika i Głosu Polskiego

Poznań (Posen) Wiedeńska ul. Nr. 8.

10 marek

Znana na całym świecie

fabryka maszyn do szycia

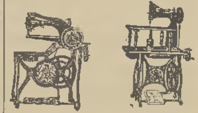
dostawczyni dla władz i związków nauczycielskich i urzędniczych

Nowa wysoko ramienna maszyna do szycia Singera z pędem za pomocą nóg, nader eleganckim stolikiem orzechowym, pudełkiem do zamykania, na bogato złoconych nóżkach, z wszelkiemi do tego należącemi przyrządami 50 m. włącznie opakowania



Maszyn swych dostarczam za podaniem referencyi na 2 tygodnie czas próby i za 3 letn. gwarancyą. Od lat już wielu dostarczam dla rozmaitych związków, towarzystw aspirantów wojskowych w Bydgoszczy, Altonie, Toruniu, oraz dla towarzystw porztowych, oszczędności i zaliczkowych w Poznaniu, Koszalinie, Dyseldorfie, Hanowerze, Głąbiniu, dla związków urzędniczych i wojackich w Głogowie, Krefeldzie, Lambrechcie w Bawaryi, Halberstadzie, Stolpha, Limburgu. Maszyna do prania „Herkules“ mk. 40, maszyna do wyżdżymania „Germania“ 18 mr. magiel „Militaria“ 50 mrk.

Uznania podanych władz rozsyła się na żądanie za darmo.



90 m. z m. nagł. 130 m. z m. nagł.

M. Jacobsohn, w Berlinie N, Linienstr. 126 w pobliżu Grosse Friedrichstrasse.

Mieszkanie parterowe,

4 do 6 pokoi z przyległościami od października do wynajęcia. Bliższych wiadomości przy **ul. Wiktoryi 20 II p.** na lewo.

Polak
uczący się po niemiecku.

Praktyczny przewodnik, który podaje wskazówki, rozmowy i nauki, aby w krótkim czasie można czytać, rozumieć i mówić po niemiecku. Opracował Józef Chociszewski. Stron 112.

Bez oprawy 75 f, z oprawą 1 m.

Na przesyłkę dokładać trzeba 16 fen. Należytość można odtąd przesyłać w znaczkach pocztowych w liście.

Adresować należy.

Ekspedycyi „Orędownika“ i „Głosu Polskiego,“

Poznań (Posen)

Wiedeńska ulica nr. 8.

Każdy powinien sie przekonać o taniości!

Po tanich cenach — towar dobry i bez skazy!

Dla pań.

Rękawiczki glansowane na 4 guziczki z wyszyciem para 1 mk.

Długie niciane rękawiczki para 20 fen

Długie jedwabne rękawiczki para 40 fen

Gorsety pancerne z prawdziwemi sprężynami 90 f.

Eleganckie staniki trykotowe od 1.50—3.00 mk.

Eleganckie, dobre koszule nocne 1.00 mk.

Eleganckie, dobre pończochy para 25 fen.

Prawdziwe, eleganckie bluzki „Barchent“ nadające się do prania 1.25 mk.

Prawdziwe, eleganckie bluzki „Cretton“ nadające się do prania 1.00 mk

Dla dzieci.

Rękawiczki niciane para 10—15 fen.

Pończochy igliczkowe dla dzieci para 15—20 fen.

Dla panów.

Rękawiczki glansowane z wysz. i agrafą para 1.20

Rękawiczki niciane z wysz. i agrafą para 35 fen.

Rękawiczki jedwabne z „ „ 60 fen.

Eleganckie krawatki od 20—40 fen.

Kołnierzyki płócienne, 4 razy podwijane sztuka 20 f.

Mankiety płócienne 4 razy podwijane para 40 fen

Eleganckie koszule wierzchnie z płóciennemi przodkami 2.20 mk.

Dobre koszule nocne sztuka 1.00 mk.

Szkarpetki przeciw potowi para 10 fen.

„ „ „ robione para 25 fen.

Prawdziwe koszula zdrowia „Macco“ 1.00 mk.

„ gacie „ „ 1,25 mk.

Prawdziwe czarne pończochy dla pań i dzieci tylko 40 fen.

Parasole „Gloria“ z eleganckiemi kijami dla pań i panów sztuka 2,20 mk.

Wielki zapas eleganckich parasolek od 1,25 mrk. do 1,75 mrk.

Eleganckie ubiory, do prania, dla chłopców od 2—6 lat sztuka tylko 2,25 mrk.

Eleganckie ubiory ze sukna dla chłopców od 2—6 lat sztuka 3,50 mrk.

Nadzwyczaj eleganckie trykotowe ubiory dla chłopców i trykotowe jaczki dla dziewcząt

bajecznie tanio!

Przekonać się można o prawdziwości.

J. ROSSKAMM.

3. Fryderykowska ulica nr. 3,

Proszę uważać dokładnie na moją firmę.

Nakładem i czcionkami Dr. R. Szymańskiego w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Józef Słomianowski w Poznaniu.